Nr. 216. We Lwowie Wtorek dnia 6 Sierpnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 5. sierpnia.

Hr. Gołuchowski konferował wczoraj przez trzy godziny z księciem Hohenlohe — tak opiewa krótka depesza, nadeszła z Aussee. Doprawdy, że w tej depeszy nie ma nic nadzwyczajnego. Kanclerz niemiecki bawi w austrjackiem miejscu kuracyjnem blisko stolicy — cóż niezwykłego, że austrjacko-węgierski minister spraw zewnętrznych wybiera się doń z wizytą? Wizyta ta była zresztą już dawno ułożoną, a jeżeli ona nawet już raz nie przyszła do skutku — bo telegram hr. Gołuchowskiego nie mógł być doręczony księciu Hohenlohemu — to był to rzeczywiście tylko przypadek, do którego większego nie można było przywiązywać znaczenia. W samych więc odwiedzinach hr. Gołuchowskiego u ks. Hohenlohego nie ma — powtarzamy — nic, coby szczególną na siebie zwracało uwagę. Mimo to jednak świat polityczny musi się niemi zajmować, bo — ostatecznie — jeżeli się zjeżdżają kierownicy polityki zewnętrznej dwóch państw, żyjących ze sobą w ścisłym sojuszu, to nawet w razie, jeżeli wypadki polityczne doby ostatniej zjazdu nie spowodowały, muszą mówić o polityce, zwłaszcza, jeżeli ona istotnie dużo po temu dostarcza materjału. Sytuacja polityczna jest cokolwiek niejasną. Na wschodnim krańcu horyzontu zbierają się chmury — więc rzecz prosta, że mocarstwa, interesowane w rozwoju wypadków na Wschodzie, zawczasu chciałyby się przygotować na wszystkie ewentualności. Jeżeli mężowie stanu, stojący u steru, sami sytuacji nie wytworzyli, wówczas obowiązkiem ich co najmniej do sytuacji się przystosować. Okoliczność ta zupełnie jest wystarczającą, by opinję publiczną w Europie zainteresować dla wizyty hr. Gołuchowskiego u ks. Hohenlohego.

Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność wspomnieć o zwołanym na dzień 10. b. m. do Budapesztu kongresie narodowości niemadjarskich. Szowinistyczna prasa węgierska jest naturalnie bardzo niezadowoloną z powodu tego kongresu i usposobieniu swojemu daje wyraz w mniej lub więcej uszczypliwych wycieczkach. Odpowiadają na nie słowackie *Nar. Now.* w ten sposób: „Nie chodzi nam o żadne czcze demonstracje, ale o mężną akcję w obronie naszego dobrego prawa. Stwierdzić to musimy słusznością naszych powodów, sprawiedliwością naszych postulatów, rzeczowym charakterem naszych zażaleń i głęboką prawdą naszych politycznych zapatrywań co do obecnego położenia Węgier i ich ludów. Nie zachwieje nas w tem fakt, że prawie cała prasa węgierska zaraz po ogłoszeniu naszego memorjału zajęła zupełnie fałszywe stanowisko. Zamiast się cieszyć, że będzie miała sposobność usłyszeć na własne uszy na prawnie zwołanem i dozorowanem przez policję zebraniu, otwartego słowa o sprawie niemadjarskich narodowości, którą sama prawie codziennie uznaje za ważną i palącą, chwyta się w swem zaślepieniu z góry taniego środka szowinistycznego rozbudzenia namiętności i przeczenia egzystencji niemadjarskich narodowości, albo też ogranicza się na taniem proroctwie, że wielka góra myszy jeno zrodzi. Jest to polityka strusia, który chowa głowę w gorący piasek szowinistyczny, by nie być zniewolonym patrzeć na rzeczywistość.“

Organ konserwatywny *Standard*, mający — jak wiadomo — stosunki z będącym u steru gabinetem angielskim, podaje na podstawie źródeł rządowych zasady, któremi lord Salisbury kieruje się w sprawach armeńskich. „Salisbury, objąwszy ster rządu, musiał się z tem liczyć, że depesze pisane przez Kimberleya pod sankcją Rosebery'ego angażowały do tego stopnia Anglję, że wycofanie się było niepodobieństwem. Prezes ministrów musiał żądać reform w Armenji. Postępuje jednak „*fortiter in re, suaviter in modo*“. Anglja wolałaby widzieć Armeńczyków rządzonych w sposób umiarkowany według propozycji, które wyszły od Wys Porty, niż na podstawie suchych rozkazujących wymagań, przy których obstawały mocarstwa. Należy być cierpliwym. Mężowie bowiem z nad Złotego Rogu nie zwykli zaprowadzać reform w swoich prowincjach za pośrednictwem telegramów. Sułtan pragnie z pewnością ukoić gniew mocarstw. Świadczy o tem amnestja, ogłoszona dla Armeńczyków“. Artykuł ten, który świadczy o bardzo ostrożnem stanowisku lorda Salisbury'ego, jest tak sprzeczny z dotychczasowemi wiadomościami o postępowaniu Anglji w sprawie armeńskiej, że bez zastrzeżenia niepodobna go przyjąć

Lord Salisbury prowadzić zamierza na wewnątrz politykę, która wszystkie żywioły pragnie zadowolić. Jednym z pierwszych projektów, które będą przedstawione w formie wniosku rządowego w izbie gmin, będzie projekt, dotyczący katolickiego uniwersytetu w Irlandji. Lord Salisbury dawno już się odzywał, że założenie tej instytucji nie powinno napotykać trudności i nawet prowadził w tym duchu układy z duchowieństwem. Księża Irlandcy w nadziei, że ich pragnienia zostaną zaspokojone — brali czynny udział w wyborach ostatnich, agitując na rzecz unionistów,

Przez cztery długie miesiące Crispi będzie mógł używać swobody. Tnące go żądłem „kwestji moralnej“ komary opozycyjne skazane są na milczenie. Izba deputowanych w d. 31-ym z. m odroczyła się na cztery miesiące. Crispi, który z młodzieńczą werwą, nie często spotykaną u 76 letnich starców, przez 6 tygodni odpierał tak szczęśliwie zamachy „góry“ radykalno irredencko-socjalistycznej, której wtórował poważniejszy od niej Rudini, wyszedł z ciężkiej kampanji zwycięzcą: izba nietylko nie uwierzyła w oszczerstwa czerwonego barda radykalizmu Cavallottiego, który nie mogłszy znaleść u niej posłuchu, poszukał zbytu dla swoich „dokumentów“, aż w kancelarji prokuratora, nietylko zamknęła oczy na odsłonięte słabostki ludzkie znakomitego męża stanu, słuchając zasady, że gdzie jest silne światło, tam być muszą i cienie głębokie — zrzekła się ona nawet przedstawienia sobie dokumentów procesu Giolitiego, aczkolwiek sąd kasacyjny wyrokiem swoim, odsyłającym tę sprawę na tory parlamentarne, zmuszał niejako rząd do złożenia aktów na stole izby. Większość, odpychając dokumenty Cavallotti'ego w sprawie orderu Herza, wrzekomo wyłudzonego na królu za pieniądze przez Crispiego, zapomniała tendencyjnie w ostatniej chwili i o spuściźnie procesu „Banca romana“, i o owym portfelu Giolittiego, złożonym z papierów wykradzionych podczas rewizji banku. Kwestję „moralną“, jak ją nazwano we Włoszech, umorzono przeto, składając nowy hołd nowym zasługom Crispiego, w rzędzie których pierwsze zajęło miejsce wybawienie Włoch od katastrofy finansowej, i zbrojąc go w siłę do szerokiej akcji politycznej, jaka go czeka wobec nowej ewolucji politycznej, problematu abisyńskiego.

Uroczysty obchód

300-letniej rocznicy Unji ruskiej cerkwi ze stolicą apostolską.

W bieżącym roku upływa 300 lat, które przeżyła Ruś pod berłem namiestników Chrystusa, wróciwszy do jedności z apostolską stolicą, przez odnowienie Unji cerkiewnej w roku 1595, którą ogłoszono w 1596 r. na synodzie brzeskim.

Z uwagi, że Unja brzeska stanowi epokę w życiu cerkiewnem i narodowem Rusinów, postanowił zawiązany osobny komitet, aby Rusini obchodzili 300-letnią rocznicę Unji z największą uroczystością, jako jedno z najwspanialszych i najważniejszych świąt cerkiewno-narodowych.

Według ogłoszonego w dziennikach programu, obchód ten ma być ile możności jak najbardziej wspaniałą uroczystością narodowo-kościelną bez cechy politycznej. Rok 1895 ma służyć jako wstęp do jubileuszu, mającego się obchodzić w roku 1896, jako w rocznicę ogłoszenia zawartej Unji.

Wydział krajowy otrzymawszy odezwę komitetu, oraz program uroczystego obchodu 300-letniej rocznicy Unji ruskiej cerkwi z św. stolicą apostolską, wystosował obecnie do wszystkich wydziałów powiatowych następujący okólnik:

„W roku bieżącym przypada 300-letnia rocznica Unji cerkwi ruskiej z kościołem katolickim, zawartej 23. grudnia 1595 w Rzymie, a ogłoszonej w roku następnym na synodzie w Brześciu Litewskim.

W celu odpowiedniego uczczenia tego wiekopomnego aktu historycznego — zawiązał się we Lwowie pod przewodnictwem archidjakona i dziekana metropolitalnej kapituły, ks. Andrzeja Bieleckiego, komitet i wydał odezwę do Rusinów i do Polaków, aby to kościelno-narodowe święto obchodzili z rusko-katolicką cerkwią w sposób jak najuroczystszy.

Wydział krajowy uważa za swój obowiązek poprzeć gorąco to wezwanie, albowiem w zamierzonym uroczystym obchodzie tej rocznicy widzi apoteozę tych szczytnych i zbawiennych idei, które ożywiały zacnych twórców Unji brzeskiej ożywiały i przez trzy stulecia przyświecały mężom dbałym o dobro kościoła i narodu. A jak doniosłe znaczenie Unji brzeskiej nie ograniczało się do sfery czysto kościelnej, ale sięgało głęboko w zakres stosunków politycznych, tak i obchód wspólnej tej rocznicy niech będzie znamieniem tej łączności obu bratnich narodów nietylko na polu kościelnem, niech będzie pobudką do wspólnej zgodnej pracy na wszystkich polach życia narodowego.

W tej myśli i w tej nadziei wydział krajowy zwraca się do wszystkich wydziałów rad powiatowych z usilnem wezwaniem i zaproszeniem, aby w swoim zakresie czyniły wszystko, co może przyczynić się do rozpowszechnienia idei, tkwiącej w tym obchodzie, i do nadania mu znaczenia i podniosłości wspólnej uroczystości narodowej.“

Kwestja czynownicza.

W *Nowom Wremieni* znajdujemy ciekawą korespondencję z Warszawy podpisaną tym razem nie przez znanego *Novusa*, *recte* cenzora Sidorowa, lecz literami *Ł. W.*, chociaż kto wie, czy przez pierwszego nie napisaną. Traktuje on w liście tym położenie czynowników w Królestwie i ubolewa nad ich „smutnym“ losem.

„W ostatnich czasach — pisze zatem — w stołecznych dziennikach mówiono wiele o kumulacji urzędów w Warszawie, przyczem wymieniano nawet nazwiska osób, które po dwie posady zajmują. Jako usprawiedliwienie tego obejścia prawa, wskazują na brak ludzi *russkich* w kraju nadwiślańskim, tem się jednak usprawiedliwiać nie godzi: jeżeli ich jest mało, to należy zapraszać i przywoływać ich z innych stron Rosji, dopuszczalna zaś tutaj nominacja jednej osoby na dwa. mniej lub więcej wybitne stanowiska z przyzwoitemi pensjami nie powinna być dłużej tolerowaną.

Prędzej już można usprawiedliwić również praktykowane u nas mianowanie osób emerytowanych na skromne posady inspektorów szpitali miejskich itd. itd. bez utraty emerytury. W samej rzeczy: ktoś służy lat 30 i więcej i dosłużył się niespokojnego i odpowiedzialnego stanowiska — przypuśćmy — naczelnika powiatu; nareszcie siły go opuszczają, a mimo to w odstawkę pójść nie może, gdyż starsze dzieci jeszcze sobie nie zupełnie ustaliły przyszłości, a młodsze uczą się dalej — emeryturę otrzyma bardzo niewielką, 800 rubli, jeżeli porzuci służbę. Wobec tego wymyślono taką kombinację: uwalniają go, dają mu 800 rubli pensji i spokojną, skromną posadę na 600—900 rubli. Jest to nieprawne i zamyka dostęp do służby państwowej młodym ludziom, ale wobec niewielkich pensyj i wobec tego, że człowiek *russki* tylko z wielką trudnością może znaleźć pracę prywatną, podobne wypadki do pewnego stopnia jeszcze usprawiedliwiać można.

Wielu naszych czynowników, wobec niewielkich pensyj, spieszy do kraju nadwiślańskiego, mając nadzieję, iż tutaj zbiją sobie kopiejkę z dodatków na wychowanie dzieci, jakie otrzymują tutaj czynownicy rosyjscy na zasadzie ukazu o przywilejach czynowników pochodzenia rosyjskiego. Nadzieje te rzadko kiedy się spełniają, szczególnie w latach ostatnich, gdy życie zaczęło szalenie drożeć, nie można się spodziewać ziszczenia tych nadziei. A zresztą i dodatki te nie są tak wielkie, aby z nich mógł człowiek, obarczony rodziną, odłożyć coś na czarną godzinę.

O wzmocnieniu żywiołu rosyjskiego w kraju nadwiślańskim i o konieczności podniesienia stopnia wykształcenia i moralności tutejszych czynowników mówi się u nas wiele, ale robi się niestety bardzo mało, aby ulepszyć warunki służbowe, i dlatego trudno liczyć na to, aby pragnienia te kiedykolwiek się ziściły.

Pensje są tutaj na wielu posadach daleko niższe, niż w innych stronach Rosji, a istniejące prawa o przywilejach czynowników pochodzenia rosyjskiego dają bardzo małe przywileje i w stosunku do niektórych osób są bardzo niesprawiedliwe.

Tak np. na zasadzie tych praw dzieci rosyjskich czynowników, którzy przeszli na służbę do kraju nadwiślańskiego i dlatego dzieci swoje wychowują w miejscowych zakładach naukowych, nie otrzymują żadnych przywilejów, a tymczasem Niemiec luteranin, który przyjechał tutaj na służbę z kraju nadbałtyckiego, korzysta ze wszystkich przywilejów rosyjskiego czynownika.

Więcej pomysłowi Rosjanie, którzy kończą kurs w uniwersytecie warszawskim, lub w innym miejscowym zakładzie naukowym i wstępują do służby państwowej, uciekają się do następującego fortelu. Zapewniwszy się tutaj, iż otrzymają posadę, jadą do gubernij wewnętrznych, wstępują tam do jakiejkolwiek instytucji rządowej bez pensji i dopiero stamtąd wysyłają prośbę o przyjęcie ich na posadę. Naturalnie w ten sposób postępować mogą tylko osoby, posiadające pewne środki materjalne i stosunki. Miejscowe *naczalstwo* wie, że to tylko sztuczka w celu otrzymania przywilejów, zwykle jednak patrzy na to przez palce i fortel ten, jeżeli nie zawsze, to przynajmniej bardzo często się udaje.

Tym sposobem kto ma środki po temu, aby się przejechać nad Wołgę, ten otrzymuje przywileje, kto nie, ten z nich nie korzysta. Należy więc, a byłoby to sprawiedliwem, rozszerzyć te przywileje na wszystkich czynowników rosyjskiego pochodzenia, którzy służą w kraju nadwiślańskim.“

Jak się pokazuje, to to Królestwo Polskie, jest dojną krową, którą umieją znakomicie doić nasi, jak się sami o sobie wyrażają, „dobroczyńcy“. Pytanie jednak, dlaczego jednak z tego udoju korzystają obcy, a nie ci, którzy tę krowę pasą?

Zamach na niemczyznę w Węgrzech.

Węgierski minister oświecenia Wlasics wystosował do magistratu miasta Budapesztu następujący reskrypt:

Ponieważ z sprawozdań magistratu stołecznego miasta Budapesztu przekonałem się, że skargi na przeciążenie pracą uczniów szkół elementarnych stają się coraz większe, przeto zwracam szanownemu magistratowi uwagę na to, czyby nie zalecało się znieść zupełnie nauki niemieckiego czytania i pisania i w ogóle nauki języka niemieckiego jako zwyczajnego przedmiotu szkolnego. Niewątpliwie będą mogły dzieci w szkołach elementarnych, uwolnione od tego ciężaru, z większym zapałem trudnić się sprawami narodowemi, któremi już teraz zajmują się z pochwały godną gorliwością. Kto się chce uczyć języka niemieckiego, dla tego stoją otworem gimnazja“.

Powyższy reskrypt ministerjalny wywołał ogromne oburzenie w szowinistycznej prasie niemieckiej. Jeden z głównych niemieckich szowinistów prasowych, a zarazem szermierz hecy antipolskiej *Berl. Neuste Nachrichten*, — pisze z tego powodu w słowach najwyższego rozdrażnienia:

„Ten najnowszy dowód madjarskiego szo-

(22)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Już i do Dmytra było nie daleko, a Hordij jeszcze nie wracał i nic się ku lepszemu nie zmieniło. Handzia przestała odwiedzać Marusię, a Hryć nawet i w cerkwi nie zbliżał się do niej. Jaryna i Marusia żyły jak mniszki w monasterze.

Przed samym Dmytrem przyszła z kądzielą ciotka Łućka i terkotała o tem i o owem. Miała widocznie jakąś ciekawą wiadomość do udzielenia, bo się kręciła, jakby na węglach.

— Oto! — rzekła po chwili — byłabym zapomniała... Hryć z Handzią pobiorą się... wczoraj Hryć posłał swatów i już ręczniki zamienili... Tak i pobiorą się!..

W izbie zrobiło się cicho, tylko słychać było furczenie wrzecion.

— Nie na długo... — odrzekła cichym, ale stanowczym głosem Marusia.

IV.

Kiedy Orunowi po długiej podróży przedstawił się nareszcie Niemirów, odetchnął swobodniej, bo niebezpieczeństwo już minęło, a Niemirów był mu portem spokojnym, gdzie po trudach podróży będzie mógł spocząć nareszcie. Wjechał sobie prosto w ulicę Zamkową i podążał pomaleńku, idąc piechotą przy koszu węgli dla większej pewności, ażeby kogo z przejezdnych dyszlem nie trącił. Szedł, rozglądając się wesoło i na szkapy pocmokiwał, nareszcie przed jakąś gospodą, niedaleko zamku, zatrzymał się. Gospoda wyglądała niepokaźnie, ale była dość obszerną. Na trójkątnym frontonie o białem tle połyskiwało malowidło, przedstawiające niby izbę szynkowną; przy stoliku, który jakby miał się przewrócić lada chwilę, siedział w spłowiałym błękitnym kontuszu wąsaty szlachetka, w czerwonej konfederatce na bakier, a przy nim olbrzymi kufel miodu, pochylony na stole i tylko jakimś nieznanym cudem trzymający się w równowadze. W górze, nad malowidłem, był napis: „pod wisełym towarziszem“.

Z przodu gospoda wyglądała niepokaźnie: na ulicę wysunięte cztery słupy, podpierające fronton niegdyś malowane błękitno, teraz świeciły poblakłemi bokami; w głębi, po za kolumnadą, środkiem, widać było brudną paszczę wjazdowej bramy, a z prawa i z lewa po jednem szerokiem oknie. Jedno z tych okien było właśnie otwarte, a na ulicę dolatywał brzęk szkła; urywki pieśni i hałas wojskowy, gdzie głośne wykrzyki mięszały się z brzękiem karabel.

Przed tym właśnie domem zatrzymał się Orun. Zostawił kosz na ulicy, a sam z batogiem poszedł na podsienie i wkrótce w czarnej jego paszczy zginął. Był to dom stryjecznego brata Oruna. Wkrótce po wejściu na podsienie Oruna, wybiegło na ulicę dwoje żydziąt i poczęło konie z koszem węgli nawracać do podsienia. W głębi podsienia stał przytulony do ściany Orun, gładził brodę, z zadowoleniem spoglądał na wtaczający się do zajazdu wóz i za każdem szybszem poruszeniem się jego, do żydziąt przemawiał:

— Szajgiec! a powoli... powoli...

Radość i zadowolenie malowały się na jego twarzy, zdradzały się mimowolnym uśmiechem, zakręcaniem pejsów, gładzeniem brody, poprawianiem bez potrzeby jarmułki. Radość wewnętrzna wyrażała się mimowolną żywością ruchów. Orun miał nie mało powodu do tej radości: bo widział, że nietylko udało mu się znaczną część skarbów w bezpiecznem miejscu ulokować, ale bardziej jeszcze nęciły go nadzieje przyszłości. Kołysany temi nadziejami, które stały się jego ulubioną myślą, powrócił do izby, zdawszy staranie o koniach na usługę i poleciwszy pilnować, aby wegli kto z podsienia nie ukradł. Jak wiemy, nie o węgle mu wcale chodziło.

Gospoda, zdawało się, napełnioną była żołnierstwem; tu i owdzie przesuwały się wąsate twarze szlacheckie, pobrzękujące karabelami, a ze wszystkich szczelin domu wyrywały się rubaszne uśmiechy, wykrzyki, pieśni i widać było ludzi przebiegających przez podsienie, gospodarza lub jego żonę noszących wino i miód w kwartach i kuflach do owej izby, której okno wychodziło na Zamkową ulicę i zkąd słyszeć się dawał szum bezustanny, głuchy, przerywany wybuchami śmiechu.

Kiedy już konie wyprzągnięto, a Orun ujął ręką klamkę, aby wejść do izby, dał się słyszeć głos jakiś ochrypły, śpiewający pochwałę wina.

Niechaj sobie klecha beczy,
Że pić wino, to grzech wielki —
Są to rzeczy nie do rzeczy...
Ja mam afekt do butelki!
Od wieczora do poranka
Wino ze mną, jak kochanka
Winko me.
Dobre me!

Po chwilce wszedł Orun do izby gospodarza.

— Co to jest? — zapytał i ręką wskazał na przeciwną stronę podsienia.

— Żołd wczoraj otrzymali... — odrzekł gospodarz, ręką od niechcenia kiwnął i dodał: — niechaj piją, póki wystarczy... Jak nie przepiją u mnie, u kogo innego przepiją...

— A długo będą siedzieć ci goje?

— Może i do północy...

Orunowi wcale nie chodziło oto, kiedy pić przestaną, ale oto, ażeby mógł jak najprędzej kosz węgli wyładować, aby do środka który z ciekawych nie zaglądnął.

Ruwin, w roli gospodarza, ulokował Oruna w osobnym pokoiku i zajął się nim jak gościem. Ani słówkiem nie spytał o to, po co tu Orun przyjechał i jak długo zabawi, domyślał się słusznie, że skoro przyjechał z tak daleka, muszą być i powody ważne — ale zaspokojenie ciekawości pozostawił na potem. Wkrótce po rozlokowaniu się w izdebce Oruna, weszła bałabusta, maleńki stolik przy oknie stojący serwetą nakryła i nie zważając na rozmowę, jaką Orun Ruwin prowadzili, po maleńku stolik zastawiła. Po nakryciu stołu, przyniosła kawałek szabasowego kugla i chleba, potem przyniosła sól i karafeczkę z wódką, potem dwa gliniane talerze i przed każdym z rozmawiających postawiła, na ostatku przyniosła w jednej miseczce kawałków kilka duszonej pieczeni z sosem, a na miseczce dwa jaja — i wszystko to pośrodku stołu postawiła.

Kiedy przekąska ustawioną już była w komplecie na stole, Ruwin wziął karafeczkę z wódką, nalał do kieliszka trochę wódki szabasówki, kiwnął brodą do Oruna i rzekł:

— Chaim!... — gorzałkę wypił, a kieliszek i karafkę Orunowi podał.

Orun z takim samym spokojem, jak Ruwin, nalał sobie pełny kieliszek i do współbiesiadnika brodą kiwnął.

— Szulim! — odrzekł.

Po przepiciu, gospodarz podsunął mu miseczkę z pieczenią i z jajami. Orun wziął jedno jajo uderzył nim kilka razy z lekka o stół, rozbił skorupkę, systematycznie bardzo obrał i w solniczce z solą maczając, jadł powoli, rozmawiając. Potem z takim samym systematycznym spokojem zabrali się obaj do spożycia pieczeni.

Koguty na podsieniu piać zaczęły. Ruwin wysłuchał uważnie i rzekł:

— Już goje pewnie rozchodzić się zaczną... północ niedaleko. Zróciwszy się do Oruna dodał:

— Ty pewnie zmęczony jesteś... chcesz odpocząć..

— Zmęczony jestem, ale... pomożesz mi pierwej węgle wyjąć...

— Masz tam co?

— Mam...

— Pewnie... nie jesteś taki głupi, abyś węgle na sprzedaż aż do Niemirowa woził...

Jakoś pijacka kompanja poczęła się z izby pomału wynosić. Gromadka wytrwalszych siedziała jeszcze przy kuflach, ale Ruwin, wszedłszy do izby, tak wymownie zachęcał ich do odpoczynku, że i ci wkrótce się wynieśli. Co prędzej więc okiennice i drzwi zamknął i zaryglował, bałabustę spać posłał i rozpoczął wraz z Orunem wyładowywanie węgli, które wyrzuciwszy, zostawili na podsieniu, nie troszcząc się o nie, a skrzynkę z kosztownościami, zlitki srebra i złota poznosili do pokoju przeznaczonego dla Oruna. Kiedy w izdebce pozostali sami, Ruwin z rozkoszą przypatrywał się wszystkiemu. Kiwał głową zadowolony i cmokał ustami na znak podziwu i zachwytu.

— Skąd to dostałeś? — pytał.

— Stopiłem...

— Aj waj! aj waj! jaka szkoda... Całe byłbyś lepiej sprzedał...

— Nie można było inaczej...

Ruwin zrozumiał niemożność i o szczegóły nie pytał.

— Tak... nie można... Ale — lepiej to, jak nic!

Po chwilce dodał:

— To się schowa... zrobisz z tem, co zechcesz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

winizmu jest tylko dalszym ciągiem systematycznego gwałcenia ze strony Węgier ustawy narodowościowej z r. 1868. Jak z tem pogodzić wrzawę pism madjarskich, podnoszoną na postępowanie rosyjskiego rządu względem prowincyj nadbałtyckich? Jak mają Węgrzy umieć czytać główny polityczny organ swego kraju *Pester Lloyd*, który, jak wiadomo, wychodzi w języku niemieckim, skoro w szkołach nie mają się uczyć po niemiecku? Jak mają rozmawiać z węgierskimi ministrami w delegacjach? A może reskrypt ten ma być wstępem do zbliżających się „obrad ugodowych" pomiędzy Austrją a Węgrami, za których Węgrzy wystąpią może z żądaniem, by wspólni ministrowie koniecznie umieli po węgiersku, a więc żeby byli Węgrami!

Już to pismu takiemu jak *Berl. Neueste Nachr.* wcale nie do twarzy z takiemi utyskiwaniami. *We halt in die Ferne schweifen, liegt das Gute doch so nah.* Po co wymyślać Węgrom za to samo, co ten sam szanowny organ w swoim kraju pochwala, a nawet żąda? Rząd węgierski zamierza to uczynić, co w Prusach już dawno uczyniono z językiem ojczystym dzieci polskich. My stoimy na zasadniczem stanowisku, że żadnemu rządowi nie wolno naruszać języka ojczystego obywateli kraju, i nie wolno w ogóle uszczuplić ich praw narodowych. Z tego też wychodząc stanowiska, bynajmniej nie pochwalamy rozporządzenia węgierskiego ministra oświecenia, jeżeli ono istotnie ma dzieci niemieckie w Budapeszcie pozbawić nauki języka ojczystego. Ale pod żadnym warunkiem nie możemy niemieckiej prasie szowinistycznej przyznać prawa miotania wyzwisk na madjarskich szowinistów, dopóki sama ten szowinizm względem nas uprawia i nadal przeciw nam systematycznie za pomocą najniegodziwszych środków podburza. Niech prasa ta pamięta zawsze o przysłowiu: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło."

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz w sierpniu 1895.

Sezon znajduje się w pełni rozkwitu, od całego szeregu lat nie było tu takiego napływu gości jak w roku bieżącym, to też dyrektor zakładu p. Oleś dokazuje cudów, ażeby ile możności pomieścić przybywających. Nie zawsze się to jednak udaje, i kto bez uprzedniego zamówienia mieszkania przybywa musi spędzać noc prowizorycznie „w łazienkach", lub salonie konwersacyjnym. Bieżący rok, który wykazuje tak znaczne wzmożenie się frekwencji, powinien przekonać właścicielkę Iwonicza, że wybudowanie dwóch lub trzech domów jest rzeczą konieczną, która i dla gości i dla zakładu prawdziwą korzyść przyniesie.

Jako dodatnią stronę obecnego sezonu podnieść należy, że jest on mniej hałaśliwym jak zeszłoroczny, co dla ludzi cierpiących i leczących się jest nader miłem. Zeszłego roku poszczególne kółka rywalizowały ze sobą w urządzaniu codziennych tańców, kolacji z muzyką etc., było to dla kilku lub kilkunastu osób biorących udział w zabawie niewątpliwie bardzo przyjemnem, ale dla szerokiego ogółu leczących się było — bardzo niemiłem. W tym roku, ci którzy się bawić pragną, mogą się wybawić do syta, ale dzięki dyrektorowi uregulowano ilość i jakość tych zabaw, sprowadzając je do rozumnej granicy. Ze strony leczących się należy mu się za to prawdziwe uznanie. Zresztą rozrywek tu nie brak: koncert Barcewicza z panną Dylewską udał się wybornie. Przez czas swej bytności zamieszkał p. Barcewicz w gościnnych salonach pp. Lewentalów, w uroczym Belwederze, z którego rozściela się najpiękniejszy widok na cały Iwonicz. Bardzo pięknie wypadł też koncert p. **Aubera** z p. Machanem; Maurycy Auber jest pierwszorzędnym wiolonczelistą, a koncertem swym dowiódł, że mimo to nie ustaje w pracy nad sobą. P. Machan (tenor), którego poznaliśmy po raz pierwszy przedstawił się bardzo korzystnie i kiedyś — przeszedłszy dobrą szkołę — stać się może prawdziwą ozdobą sceny. Śpiewacy i artyści występujący w tym roku mają popis dość utrudniony, bo znajduje się tu spory zastęp znawców i miłośników muzyki. Oprócz tych oficjalnych koncertów odbywają się liczne wieczorki w zamkniętych kółkach, w których podziwiamy śpiew pani Moraczewskiej z Wilna, Szel-ńskiej ze Lwowa, p. Czernowej z Krakowa — dr. Alberta Zippera — lub prześliczną grę na fortepianie pani L. Obecnie ma odbyć się koncert, w którym wezmą udział sami amatorowie; dyrekcję koncertu objął znany muzyczny krytyk z Warszawy p. Poliński — dochód przeznaczono na cele dobroczynne.

Serdecznie witaliśmy w Iwoniczu członków chóru akademickiego z Krakowa, który urządził koncert na rzecz gimnazjum cieszyńskiego i budowy domu akademickiego. Wycieczką dowodził p. Harasowski, dyrygował zaś p. Świerzyński — program był doskonale dobrany i wybornie wykonany, tak co do zbiorowych numerów, jak i co do solów. Zarząd zakładu podejmował ich wieczerzą, a potem zabawą taneczną.

Miłą niespodziankę sprawił nam p. Barącz swym wieczorkiem, który pod każdym względem wypadł dobrze. Baracza „luzuje" Fiszer z swojemi sylwetkami, które są nadto znane, by o nich wspominać — powiem tylko, że poczciwy Gucio nigdy nie traci na humorze i zawsze jest jednaki — to jest doskonały. Na dziesiątego sierpnia zapowiedział swój wieczorek, bawiący tu p. Trapszo, ze współudziałem swej siostry, artystki sceny krakowskiej.

Ale i inne rodzaje sztuki są tu reprezentowane: p. Michał Sozański uzbierał już sporą tekę szkiców do przyszłych prac, amator-pejzażysta, p. Schiller wyrywał kilka nader wdzięcznych widoków z Iwonicza, które obecnie znajdują się w posiadaniu dr. Rościszewskiego, a bawiąca tu rzeźbiarka amatorka pani Dąbrowska ze Lwowa wyrzeźbiła dwie prześliczne głowy, które powinny znaleźć miejsce w salonie sztuki.

I teatru nam nie brak: gościł właśnie trupa p. Winiarskiego: personal mały, ale dosyć starannie dobrany i tak w dyrektorze, jak artystach można widzieć dużo dobrych chęci. Do tego wszystkiego dodajmy codzienne koncerta muzyki Auberów, sielankowe koncerty wieczorne waltornisty muzyki tutejszej — a będziemy mieli wszystko, co ze sztuką w jakimkolwiek stoi związku.

Dzień wyciąga wszystkich do lasu, na glorjetkę do uroczej Bełkotki na połoniny, skąd często odbywają się pobożne pielgrzymki do Klimkówki. Pogoda, jak dotychczas sprzyja wyśmienicie.

Obecnie na pierwszym planie stoi loterja fantowa, która ma się odbyć w niedzielę. Panie z hr. Emą Załuską, a panowie z p. Pruskim i Polińskim na czele starają się, ażeby ta loterja odbyła się jak najświetniej i przyniosła dla ubogich jak najwięcej dochodu. Zjazd z okolicy będzie niewątpliwie bardzo znaczny, gdyż pierwsza niedziela sierpnia należy tradycyjnie do Iwonicza i zawsze pozostawia u uczestników wspomnienie pełne uroku. Fanty są kosztowne i prześliczne, a los kosztuje tylko 10 ct — dodajmy zaś, że chodzi tu o biednych, a zrozumiemy, że cała okolica jak najchętniej w dniu tym w Iwoniczu się gromadzi i bawi.

Cóż powiedzieć dalej? Chyba tyle, że pięknych pań jest bardzo wiele — a wszystkie wezmą udział w loterji fantowej. Kto przyjedzie przekona się dowodnie. Ale — ale! jedno pytanie do was panowie — pytanie, które pisał p. U., zmieniliście st. Iwona na st. Jana to mniejsza, ale w jaki sposób zmieniliście dr. Dębickiego w Raczyńskiego, to już i dalipan nie wiem! Otoż przyjmcie do swej wiadomości, że mamy tu dwóch lekarzy: dra Dębickiego i dra Rościszewskiego, równie poczciwych i troskliwych a żeby i tu była rozmaitość dodam, że jeden jest brunet, drugi blondyn.

Otóż wszystko. Dodaję tylko, że trzeci sezon, który w Iwoniczu zawsze jest najprzyjemniejszy zapowiada się tego roku piękniej jak kiedykolwiek — obecnie już zamawiają mieszkania na czas, od 15. sierpnia do 15. września. W tym czasie naturalnie mieszkania są o wiele tańsze, a pogoda najpiękniejsza. Restauracja Ordy, która w tym roku jest doskonałą, pozostaje zwykle do 20. września — a więc wszelkie wygody zapewnione. Kończę bo w „hydropatji", urządzonej na skromne rozmiary, trzeba ściśle pilnować swych godzin.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał **Borysikiewicz**, głośny okulista, profesor uniwersytetu w Gracu, bawił w mieście naszem chwilowo, dążąc na pobyt letni do Cwitowy pod Buczaczem.

Kalendarz. Wtorek (6.): Przemienienie Pańskie. Wschód słońca o godzinie 4. minut 48. zachód o godzinie 7. minut 22.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Cesarz ze swej prywatnej szkatuły udzielił ochotniczej straży ogniowej w Hałcniowie (pow. bialski), zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Cesarz zamianował konsula Leonarda hr. Starzeńskiego sekretarzem legacji.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało adjunkta salinarnego Karola Mańkowskiego zarządcą górniczym i hutniczym w Kałuszu, a elewa górniczego Feliksa Piestraka adjunktem salinarnym w Bochni.

Pomnik króla Jana III. Lwowska Rada miejska uchwaliła, w r. 1883, postawić królowi bohaterowi z pod Wiednia pomnik i zbierała już na ten cel, odkładając co roku pewną sumę. Pomnik ów miał stanąć już w roku zeszłym, ale dla rozmaitych przyczyn stać się to nie mogło. Teraz sprawa ta znów dozna pewnej zwłoki, albowiem rada miejska przyszła do przekonania, iż pomnik, na postawienie którego u wylotu Wałów Hetmańskich na placu Marjackim, powinien stanąć ze spiżu, a nie z kamienia. Koszta pomnożą się wskutek tego o trzydzieści pięć tysięcy zł., ale stolica kraju doczeka się dzieła rzeczywiście pomnikowego. Ten wyższy koszt będzie mógł być w kilku latach umorzony corocznem odkładaniem odpowiedniej kwoty.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kołomyi, z miasta Kołomyi, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 15. października rb.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległa wczoraj o godzinie 9. z rana Pepi Adler ośmnasto-letnia córka złotnika Naftalego Adlera, zamieszkałego pod l. 11 przy ulicy Sobieskiego. Zapiekając sobie grzywkę, przez nieostrożność zbliżyła się za nadto blisko do lampki spirytusowej, od której w okamgnieniu zajął się na niej kaftanik, a następnie cała odzież. Nieszczęśliwa odniosła na całem ciele tak silne oparzenia, iż nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez sprowadzonego lekarza, odstawiono Adlerównę do szpitala powszechnego.

Graj! graj! Na ulicy Podlewskiego mieszka w pewnym domu namiętny pianista, lub nadobna pianistka, który albo która posiada w owym codziennie odgrywanym — czy odgrzewanym programie, bardzo wiele ładnych „kawałków" — jak np. „Fausta", „Cyrulika", „Lohengrina" *„Auf die grüne Wiese"* i *„Obersteigera."* Wszystkie te „kawałki" na jeden manier można tam zawsze o jednej godzinie wygrywane usłyszeć — tylko tak niemiłosiernie fałszywie i bez taktu, że doprawdy w czasie tego miłego koncertu — wszystkie koty skaczą za płoty — a buldogi, mopsy, pincze *et caetera* — uciekają do Pasteura.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była + 22·0°C., najwyższa + 31·0°C., najniższa + 15·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie połndniowo-wschodni o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 65 proc. Opad, deszcz.

Szkoła muzyczna utworzyła się przy towarzystwie im. Moniuszki w Stanisławowie.

Zawalenie się domu. Dnia 3. bm. w Przemyślu, o godz. 2 popołudniu, runęła kamienica przy ulicy Wąskiej, obok bożnicy. Z mieszkańców nikt nie doznał uszkodzenia, kamienicę zaś opróżniono i zamknięto.

Zmiana własności. Dobra Komarestie-Stohodzia, dawna siedziba Wasylków na Bukowinie, własność śp. Krzysztofa Wartanowicza, nabyli od spadkobierców Mikołaj i Helena Pisarczukowie, oraz Zofja z Pisarczuków Sołłohub.

Morderstwo i zabójstwo. Z Krościenka pod Chyrowem donoszą: Dnia 25. lipca br. wójt z Liskowatego doniósł tutejszemu posterunkowi żandarmerji, że Anastazja Machnik, 19-letnia mężatka, w swojej komorze się obwiesiła i że jej zwłoki do kostnicy złożono. Według zeznania wójta — przyczyna samobójstwa była niewiadoma. Patrolujący przez Liskowate żandarm, Michał Łazar, kazał sobie trupa w obecności oglądacza zwłok pokazać i gdy na szyi znaki zadrapnięcia zobaczył, powziął przekonanie, że tu zbrodnia morderstwa popełnioną została. Po dokładnem i energicznem śledzeniu sprawy, doszedł do rezultatu, że Anastazję Machnik mąż jej, Atanazy, z swoją kochanką, Marją Prychodną, zadusili, a później, aby zbrodnię ukryć, powiesili. Oboje przyznali się do czynu i oddani zostali do sądu pow. w Dobromilu.

W nocy na 21. lipca b. r., Piotr Leszczyszak, Fedio Górniak i Antoni Hrycak zabili w Krościenku rolnika Józefa Marka. Leszczyszaka uwięziono.

Pożary. W Nowem Siole koło Kulikowa wybuchł pożar d. 30. zm. i zniszczył trzy zagrody włościańskie i jedną żydowską chatę. Ogień wszczął się w owej chacie, a powstał wskutek tego, iż mieszkająca w niej żydówka, niespełna rozumu, wyszła do sieni i rozłożywszy ogień na ziemi tuż pod ścianą chaty, zaczęła prażyć mleko. Pastwą płomieni miało paść 600 zł., które żyd, właściciel owej chaty, ukrył w strzesze na strychu. Podczas pożaru nie było go w domu, pieniądze więc się spaliły, bo nikt nie wiedział, że są na strychu schowane.

Zaledwie ugaszono pożar w Nowem Siole, gdy wybuchł pożar w oddalonym od tej wsi o 2 kilometry Udnowie. Ogień objął dwór, w którym wówczas nie było nikogo, gdyż właściciel Udnowa p. Obertyński bawi w kąpielach za granicą, a rządca i ekonom byli w Nowem Siole, kierując tam akcją ratunkową. Gdy przybyli do Udnowa, ogień, który był podłożony, objął już wszystkie budynki dworskie i zniszczył je wraz ze wszystkiemi maszynami i narzędziami. Zboża jeszcze w stodołach nie było. Szkoda wynosi przeszło 60.000 zł. Spalone budynki były ubezpieczone.

W Knihyniczach wybuchł pożar d. 2. bm. w nocy w sąsiedztwie urzędu pocztowego i pochłonął cztery domy. Pożar powstał skutkiem podpalenia. Ponieważ w ciągu ostatnich dwóch miesięcy jest to już piąty pożar z rzędu, wśród mieszkańców panuje niemal panika, zwłaszcza, że wszystkie te pożary powstały niechybnie wskutek podpalenia, a sprawcy ich dotąd wyśledzeni nie zostali.

Znowu wypadek w Borysławiu. W dniu 31. zm. pracowało około godz. 10. wieczorem w podziemnym chodniku, pędzonym od szybu nr. 8, znajdującym się w kopalni „Wilt II" na „Potoku", a należącym do spółki: Sender Wilf, M. H. Erdheim, J. H. Taub, Dawid Roth etc. — dwóch robotników: Jan Dębniak z Sambora i Pantalemon Bobiak z Łużka. Szybem wzmiankowanym zarządza dzierżawca Dawid Roth. Wtargnięcie wody z namułem z sąsiedniego szybu do chodnika, w którym zatrudnieni byli właśnie Dębniak i Bobiak, wywołało gwałtowne wystąpienie gazu siarkowodorowego, co też najprawdopodobniej obu nieszczęśliwych udusić musiało. Obaj zginęli. Śledztwo sądowe wdrożono.

Wykup serwitutów. Korespondent petersburgski *Warsz. Dniewn.* pisze, iż kwestja wykupu serwitutów została podobno zadecydowana w ten sposób, iż serwituty mogą być odstępowane właścicielom majątków nie inaczej, jak za zgodą dwóch trzecich gromady wiejskiej.

Studnia głodowa. Według doniesienia *Antiquitäten-Zeitung* w Woestingen, w pobliżu Stein, w w. księstwie Badeńskiem, istnieje studnia, która z niezbadanych dotychczas przyczyn napełnia się wodą tylko w latach głodowych: podziemny zdrój wytryskał w latach: 1563, 1571, 1656, 1699, 1741, 1771 i 1816. W tym ostatnim roku wody było tak wiele, iż mogła obracać koła młyńskie. Tak przynajmniej zeznawał nauczyciel szkoły ludowej w Woessingen, w raporcie, przechowywanym w archiwach gminy. Każde z tych pomienionych lat odznaczało się nieurodzajem i ogromną drożyzną.

Zwiększenie policji. Naczelnik m. Petersburga podobno czyni w odnośnych sferach starania, mające na celu powiększenie budżetu, przeznaczonego na utrzymanie policji, o 400.000 rubli rocznie.

Jak się zemścił bismarczyk? Poseł dr. Hermes, bawiący u wód w Missdroy, napisał do st. leśniczego Müllera, dzierżawiącego jezioro Vietzig, list z prośbą o dozwolenie mu polowania na kaczki. Odpowiedź st. leśniczego była następująca: „Wmu panu odmawiam polowania na jeziorze, albowiem byłeś jednym z tych, którzy zawinili, że parlament księciu Bismarckowi nie nadesłał przynależnych życzeń na urodziny. Poluj pan sobie na kaczki u nieprzyjaciół Bismarcka, a nie w Missdroy!"

Curiosum kolejowe podają *Jekat. Gub. Wied.*: „Z Petersburga do Jekaterynosławia czterech urzędników Banku państwa wiozło złoto w osobnym wagonie. Kolej mikołajewska za przewóz od Petersburga do Moskwy pobrała od nich należność za 52 miejsc, znajdujących się w wagonie; kolej moskiewsko-kurska od Moskwy do Kurska policzyła za 4 miejsca, prawdopodobnie stosownie do liczby urzędników. Od Kurska do Sinielnikowa kolej kursko-charkowsko-azowska kazała sobie zapłacić za 20 miejsc, jak się należy domyślać, podług ilości skrzynek ze złotem w wagonie. Wreszcie kolej jekaterynosławska za przejazd od Sinielnikowa do Jekaterynosławia pobrała opłatę za 15 miejsc, nie wiadomo, czem się kierując." Należy dodać, iż wszystkie koleje wymienione są rządowe.

Ładne stosunki. *Grodniensk. Gub. Wied.* drukują „uwagi i notatki pisarza włościańskiego." Autor podaje kilka wypadków, w których niechęć władz włościańskich względem chłopów, umiejących czytać i pisać, a przeto stających się niejako w imieniu włości kontrolerami działania owych władz, wyraziła się w tem, że owych „uczonych" chłopów bez żadnego powodu karano rózgami. Piętnując karę cielesną w ogóle, jako zabytek zbyt przestarzały dla epoki, nadeszłej po wielkiej reformie włościańskiej, autor „uwag i notatek" powiada: „Rózga — jest orężem strasznem nawet w ręku ludzi uczciwych. A przecie ile razy znaleźć się ona może w rękach nieszlachetnych..." W Rosji przecież o to ostatnie nie trudno.

Wielbiciel nosa. W Londynie zmarł niedawno bogaty amator teatru, cały swój majątek zapisując artystce dramatycznej, miss B, której był zagorzałym, platonicznym wielbicielem. W testamencie swym tak się wyrażał: „Błagam miss B, aby raczyła przyjąć moje mienie, jakkolwiek jest ono bardzo skromnem w porównaniu z nieopisanemi rozkoszami, jakie mi sprawiło przez lat trzy podziwianie jej nosa." Uwiadomiona o tej sukcesji, mis B., udała się do mieszkania zmarłego, aby zobaczyć bodaj skostniałe rysy dobroczyńcy swojego. Gdy je odsłonięto, w nieboszczyku poznała gentlemana, który od lat trzech przyglądał jej się w Hyde parku, w Covent-Garden, itd. i codziennie przesyłał ody na cześć jej nosa. Naturalnie miss B. nie wzgardziła pamiątką, pozostawioną jej przez ekscentrycznego wielbiciela.

Jenerał pruski jako — galant! Podczas wojny francusko-pruskiej stanął pewien pruski jenerał-major na kwaterze w pałacyku wiejskim. Gospodyni domu, matrona czcigodna, przyjęła go z wyszukaną grzecznością *d'ancien régime.* Gdy po luknlusowej uczcie udała się pani domu z gościem swoim na balkon, rozpoczęła się konwersacja, niezbyt jednak ożywiona, ponieważ jenerał wcale nie władał językiem francuskim; mimo to starał się wyrazić w wyszukanych słowach wdzięczność swoją za uprzejme przyjęcie; naraz wyłonił się z po za chmur sierp księżyca: wspaniały park stanął od razu w oświetleniu magicznem; jenerał zachwycony widokiem, suszy sobie głowę, jakby tu z miłą gospodynią podzielić się wrażeniem. Wreszcie zbliża się do arystokratki francuskiej z całą galanterją — na jaką tylko sztywny oficer pruski zdobyć się może — i wskazując z wymownym giestem na księżyc jedną ręką, a drugą ściskając czule dłoń markizy, wykrztusza: *„Voyez, madame, quel joli demi monde!"... Tableau!*

Zofijówka. Z powodu upływającej w bieżącym roku stuletniej rocznicy od czasu założenia słynnego humańskiego parku Zofijówki, owego pomnika namiętnej miłości hrabiego Feliksa Szczęsnego Potockiego dla drugiej żony — p. Iwaszczenko wydał książkę pod tytułem: *„Historyczny rys Humania i Carycyńskiego sadu (Zofijówki)".* W książce tej znajdujemy powtórzone szczegóły romantycznego życia hrabiny Zofji Potockiej.

Sprowadzona w roku 1778 przez polskiego posła Lasopolskiego z Konstantynopola, grecka branka, czarującej piękności, rozwinięta w pełni w trzynastym roku życia, kupiona za 1000 złotych przez syna komendanta Kamieńca Podolskiego, majora Józefa Witte, zostaje panią Witte. Wykształcona przez męża, nabywszy ogładę zagranicą olśniewa wszystkich w Paryżu, w Warszawie, w Petesburgu. Budzi zapały późniejszego króla Ludwika XVIII., jest uwielbianą kochanką Potiemkina, przełamuje chłód i dumę hrabiego Feliksa Potockiego. Ten ostatni zrzeka się dla niej niemal całego majątku na rzecz pierwszej swojej żony, a wymówiwszy sobie tylko stałą pensję z dochodu, kryje się z panią Witte zagranicą. Po śmierci pierwszej żony, Potocki płaci Wittemu dwa miljony złotych za rozwód jego z Zofją, a pojąwszy ją za żonę, zamieszkuje w Humaniu, gdzie, posłuszny jej kaprysowi, stwarza, przy pomocy genjalnego inżyniera Metzla, uroczy park Zofijówkę. Sam wszakże umiera wkrótce, zgryziony odkryciem romansowego stosunku żony do syna swego z pierwszego małżeństwa, Jerzego. A Zofja, obudziwszy się wreszcie z szału orgji i wyrwawszy się z objęć pasierba, przez ostatnich lat piętnaście życia dziełami miłosierdzia pozwala zapomnieć o lekkomyślnej swojej przeszłości. Pamięć zmarłej w roku 1822 hrabiny Zofji otoczono czcią niezwykłą.

Telefon jest najmłodszem dzieckiem naszego stulecia, ale też najbardziej godnym podziwu wynalazkiem w dziedzinie nauk elektrycznych. Austrja stosunkowo dość późno zaprowadziła u siebie telefon, gdyż w roku 1886 pomiędzy Wiedniem a Bernem funkcjonował pierwszy rządowy telefon, według systemu Rysselberga, który posługiwał się drutami telegraficznemi. Istniały przedtem telefony prywatnych przedsiębiorstw. W roku 1887 zaczął rząd we własnej administracji zakładać telefony i obejmować w swój zarząd już prywatnie pozakładane. Obecnie istnieje w samej Austrji 120 stacy, 20.000 abonentów, a spotrzebowany drut posiada 65.000 kilometr. — We Lwowie zaprowadził telefon w roku 1883 inżynier Władysław Dunin, jako reprezentant prywatnego przedsiębiorstwa. Dziś telefon jest upaństwowiony, lecz słabo się rozwija. A jest to tak znakomity i praktyczny wynalazek, że powinien znajdować się w każdym domu.

---

(1)

ŻMIJA.

NOWELA.

J. Torrunda.

Klara Werner siedzi przy oknie swego zacisznego i eleganckiego pokoiku i wdychając woń kwitnących hjacyntów, patrzy na padający wielkiemi, białemi płatami śnieg. Główka jej pracuje z natężeniem. Jakażby ona była szczęśliwa, a tymczasem, jakaż ona nieszczęśliwa! I to już od kilku tygodni! Źródła, w którem by mogła czerpać pociechę, pomoc i radę, nie ma: mąż jej nie podejrzywa mąk, dręczących jej duszę, pozbawiających ją spokoju dniem i nocą. On nie powinien wiedzieć o tem, aż do chwili — w której wszystko się skończy.

Siedzi już od tak dawna, przygląda się tak uważnie podającemu śniegowi, jakby miała zamiar przeliczyć wszystkie płatki, w samej rzeczy jednak nie myśli ani o śniegu, ani o hjacyntach. Myśli tylko o tem, że za parę tygodni, jak zbrodniarka zasiądzie na ławie oskarżonych i będzie musiała odpowiadać na pytania wobec ciekawej i żądnej wrażeń publiki. O Boże mój!

Młoda kobieta zadrżała, kurczowo ścisnęła dłonie i głęboko westchnęła.

Jakże się to wszystko stało?

O, jakże często wikłamy się zupełnie w okolicznościach, wywołanych nic nie znaczącą rzeczą, głupstwem jakiemś!

Pani Werner zamówiła sobie coś w pewnym magazynie. Wykonanie nie podobało się jej, nie chciała odebrać zamówionej rzeczy i głośno wymówiła parę słów nagany; kupiec, czując się obrażonym, zaczął się rzucać, co jeszcze więcej rozdrażniło młodą kobietę. Po pierwszem słowie nastąpiło drugie za drugiem trzecie i kiedy Klara wyszła nakoniec ze sklepu, rozsierdzony kupiec krzyknął za nią w ślad, iż za obrazę poda skargę do sądu. Pomimo wzburzenia Klara się roześmiała: całe to zajście wydało jej się tak nieprawdopodnie nic nie znaczącem; jednakowoż kupiec dotrzymał słowa.

Oto już dwa dni, jak nieszczęsne wezwanie sądowe spoczywa w ukrytej szufladce biureczka Klary. A mąż jej, ten nic nie podejrzywa! Ona siedziała z nim razem przy stole, zarzucała mu ręce na szyję — ona... oskarżona! Najgorszem było to że nie miała odwagi przyznać się do wszystkiego swemu jedynemu obrońcy!

Przed kilku miesiącami, gdy pewna znajoma ich miała stanąć przed sądem z powodu jakiejś ostrej sprzeczki ze służącą — sprawa ta zresztą narobiła wiele hałasu, poruszyły ją wszystkie dzienniki — rzekł Werner bardzo poważnie:

— Niech to dla ciebie będzie nauczką, Klarciu. Ty masz także długi języczek i często przemawiasz bardzo ostro. Gdybyś ty — moja żona — kiedykolwiek stanęła przed sądem, nie wiem, cobym zrobił, zdaje mi się jednak, że nigdybym ci tego nie przebaczył.

Wtedy Klara żartowała i śmiała się, mając czyste sumienie — a teraz po trzech miesiącach — co się stało?.. O Boże, mój Boże!

Jedno tylko było dla niej jasnem wśród tego chaosu, który panował w jej głowie: Ernest nie powinien wiedzieć o niczem aż do chwili, w której ona będzie uniewinnioną. Powinna być uniewinnioną, gdyż miała słuszność. Ale do chwili jednak, w której zapadnie wyrok uwalniający, powinna sama znosić ten ciężar. Drobiazgowy, pedant w najwyższym stopniu, wierny swym obowiązkom, Werner nie powinien ani na chwilę się zarumienić i spuścić oczu przy wyznaniu, że jego żona, której powierzył swoje uczciwe imię — jest podsądną.

Wykonanie tego zamiaru kosztowało młodą kobietę nie mało pracy. osiągnęła też cel zamierzony. Jak dawniej biegała po domu, śmiała się i żartowała z mężem, śpiewała jego ulubione piosenki i grała z nim wieczorami w szachy. Słowem, mała bohaterka nie dawała wcale powodu do podejrzeń. Tylko wtedy, gdy pozostawała sama, troska jej wydzierała się na zewnątrz, drżała ze strachu, jak w febrze. Jak postąpić, co począć?

W rezultacie nie mogła już dłużej wytrzymać i postanowiła poradzić się pewnej starej i wypróbowanej przyjaciółki swej matki; pani Lorenz była z nią razem w tym nieszczęsnym sklepie i naturalnie mimowoli stała się świadkiem całej sceny.

— Powinnaś o wszystkiem zawiadomić męża — były pierwsze słowa, jakie wyrzekła przestraszona pani Lorenz.

— Nie mogę.

W krótkości opowiedziała, jak rzeczy stoją, a mówiła z takiem przekonaniem, że nawet ta doświadczona kobieta musiała jej przyznać słuszność.

— Tak, gdyby moi rodzice byli tutaj, opowiedziałabym im o wszystkiem; napisać im zaś o tem — to znaczy zaniepokoić ich bardzo.

Klara umilkła i zafrasowana spojrzała na swoją przyjaciółkę.

— Czyż nie masz nikogo, ktoby ci mógł udzielić rady?... Przyjaciela lub krewnego? — zaczęła znowu pani Lorenz, gładząc z miłością niemal macierzyńską rozwiane bujne włosy młodej kobiety.

Klara poruszyła przecząco głową..

— Krewnych nie mam, obaj bracia w Berlinie, wiesz pani przecież o tem... Stryjecznych braci nie mam wcale... ale...

Urwała nagle, a na bladą, zafrasowaną twarzyczkę wystąpił rumieniec.

— No i cóż?

— Mam przyjaciela — rzekła Klara powoli i niezdecydowanie — jest on adwokatem i wiem o tem, że dołożyłby wszelkich starań aby mi pomódz.

— Że mi też to od razu na myśl nie przyszło... Przecież adwokat jest nam właśnie potrzebny.. Musisz iść do niego i opowiedzieć mu o wszystkiem zupełnie otwarcie, jak na spowiedzi, a on wszystko doprowadzi do porządku. Być może, że nie będzie nawet potrzeba, abyś stawała w sądzie.

— Tak... ale...

— Co za ale?...

— Obawiam się, iż Ernest będzie niezadowolony, gdy się dowie, że poszłam właśnie do tego adwokata.

— Dla czego?...

— Dlatego... dlatego.. że dawniej był we mnie zakochany i chciał się ze mną żenić, lecz wtedy myślałam tylko o Erneście i o kimś innym nie chciałam słyszeć.

— To źle! — zauważyła stara przyjaciółka, kiwając głową.—Musisz zatem iść do innego.

— Do zupełnie nieznajomego?

Kobiety bezradnie spojrzały na siebie. Po chwili odezwała się Klara niepewnym głosem:

— To się także Ernestowi podobać nie będzie.

Pani Lorenz uśmiechnęła się.

— Tego nie chce, tamtego nie chce — cóż więc mamy począć? Jak się nazywa ten twój adwokat?

— Sonnenthal.

— Sonnenthal? Zdaje mi się, że słyszała coś o nim. To zdolny człowiek?

Klara kiwnęła głową.

— Prosił mnie nawet, że gdy kiedykolwiek będzie mi mógł być w czemś pomocny, abym się bez skrupułu zwracała do niego. Dodał jeszcze, że będzie zawsze szczerym, oddanym mi przyjacielem.

— A więc Klarciu, tu nie ma innego wyjścia... kręć jak chcesz, a adwokat jest nam zawsze potrzebny. Mojem zdaniem, lepiej się zwrócić do tego, który cię zna. Wie, z kim ma do czynienia i to mu ułatwi prowadzenie procesu. Sama pójdę z tobą do niego, nikt w tem nie będzie upatrywał czegoś złego, nawet twój mąż. A zatem, moja droga, rzecz postanowiona?

— Dobrze — odparła Klara nie bez obawy i uścisnęła starą przyjaciółkę za rękę

— Jutro, po obiedzie, około czwartej, udamy się razem do niego.

Klara poszła do domu wcale nie uspokojona, lecz przeciwnie z zwiększoną troską. Myślała nad tem usilnie, innego wyjścia jednak nie było.

Następnego dnia, gdy mąż poszedł do biura, Klara, z ciężkiem sercem, zaczęła się przysposabiać do wyjścia. Gdy włożyła już czapeczkę na głowę, służąca zaanonsowała gościa, co młodą kobietę w wysokim stopniu zakłopotało. Nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, gdy gość wszedł do pokoju.

Była to Aurelja von Hagen, kuzynka Wernera, panna już nie pierwszej młodości, która dawniej przez lat kilka prowadziła gospodarstwo w jego domu, po ślubie zaś otoczyła swoją opieką młodą kobietę, naturalnie wbrew wszelkiemu jej życzeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości osobiste. P. Antoni Skrzynecki, dziennikarz z Warszawy, w przejeździe z Karlsbadu bawił we Lwowie.

Z niedzieli prócz tropikalnych upałów, nie wiele mamy do zanotowania. Dzięki tym upałom, Lwów już od rana począł się wyludniać — kto mógł, spieszył za miasto, do Brzuchowic i Zimnej wody, ażeby tam w cieniu lasów oddać się wypoczynkowi po całotygodniowej pracy. Popołudniu urządzono mnóstwo wycieczek, nietylko do obu wymienionych wyżej miejscowości, ale nadto do Lesienic, do Grunda, za rogatkę Żółkiewską i wreszcie na Pasieki, gdzie zabawiała się „Gwiazda". Podobną zabawę urządziła „Skała" w Brzuchowicach. Publiczność, pozostała w mieście, rozdzieliła się głównie między Wysoki zamek, gdzie urządzono tombolę, Ogród pojezuicki i park Kilińskiego. Po skwarnym dniu spadł nareszcie między godz. 7 a 8 wieczorem ulewny deszcz, który ochłodził powietrze i uprzyjemnił wycieczkowcom powrót do domu.

Tombola, urządzona onegdaj na Wysokim zamku na rzecz pogorzelców m. Glinian, wypadła — jak na obecny sezon — bardzo dobrze, publiczność bowiem stawiła się wcale licznie i rozkupiła w lot tabliczki tombolowe. Wybrańcom fortuny dostały się w udziale ładne wygrane. Przez cały czas zabawy, aż do późnego wieczora, przygrywała na Zamku wyborna muzyka 30. pp. pod osobistem kierownictwem p. Rolla.

Nagła śmierć. Onegdaj o godzinie 8·45 wieczorem zachorowała nagle w drodze do domu p. J., żona urzędnika magistratu. Przeniesiono ją na stację Tow. ratunkowego, gdzie dyżurny lekarz stwierdził apopleksję. — Pomimo zastosowania wszelkich środków ratunkowych, chora w przeciągu 15 minut zakończyła życie.

Z zakładu dla nieuleczalnych zbiegł onegdaj obłąkany Antoni Podlewski. Chory był ubrany w odzienie szpitalne.

Okrutna matka. Rozalja Barczewska, zarobnica w Stryju, nowonarodzone swe dziecię pocięła sierpem na sztuki. Okrutną matkę odstawiono do sądu karnego.

Pożar powstał onegdaj wieczór po godzinie 7. w hotelu Żorża. Zapaliło się siano na strychu stajni, wkrótce jednak udało się ogień stłumić i zapobiedz dalszemu niebezpieczeństwu.

Napad. Onegdaj o godz. $8^1/_2$ rano otrzymało pogotowie stacji ratunkowej telefoniczne wezwanie na ulicę Janowską do młyna Thoma, gdzie miał leżeć jakiś człowiek, przebity nożem. Zastano na miejscu Walentego Gawlika, lat 32, rodem z Krakowa, pracującego przy budowie toru na Podzamczu, który w sobotę w nocy, na moście na Kleparowie, przez nieznanego człowieka napadnięty i nożem przebity został. Znaleziono u niego ranę kłutą w kształcie trójkąta o brzegach rozwartych na prawej górnej stronie klatki piersiowej poniżej obojczyka. Rana — o ile przy powierzchownem badaniu poznać było można — przebija opłucną, dochodząc do płuca. — Rannego opatrzono prowizorycznie i odstawiono do szpitala.

Roczny popis więźniów w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie odbył się w dn. 29. i 31. lipca br. pod przewodnictwem zastępcy st. prokuratora państwa radcy Przyłuskiego i w obecności st. dyrektora zakładu Podczaszyńskiego, tudzież całego grona nauczycielskiego. Po nabożeństwie, odprawionem w kaplicy więziennej przez ks. Tymnickiego, w czasie którego chór więźniów odegrał i odśpiewał kilka pieśni nabożnych, rozpoczęto egzamin ustny z religji, nauki czytania, pisania, rachunków, geografji i historji ojczystego kraju; nauk tych udzielali: w I. klasie p. Garczyński, w II. zaś i III. zastępca nauczyciela p. Lewicki. Religji rz.-kat. uczył ks. Klusik, gr.-kat. ks. Tymnicki — obaj kapelani więzienni.

Więźniowie trafnemi odpowiedziami zadowolili komisję. Przyjęta przed dwoma laty do programu naukowego w zakładzie praktyczna nauka gospodarstwa wiejskiego, a w szczególności ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa — której bezinteresownie, na życzenie st. prokuratora państwa radcy dworu p. Gdańskiego, udziela prof. p. Biczaj — wydała świetne rezultaty. Dla skutecznego celu tej nauki zużytkowano możliwą i odpowiednią przestrzeń dzisiejszego ogrodu zakładowego, gdzie dziś drzewka owocowe i leśne świadczą o postępie i wynikach zamiłowania, z jakiem się więźniowie tej dla nich w dalszem życiu tak pożytecznej i niezbędnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego oddają. Ponadto, na wniosek prof. Biczaja, urządzono za zezwoleniem st. prokuratora, na morgowym obszarze przy ulicy Kościopalnej, przez radcę Schenka na ten cel bezpłatnie odstąpionym, w szerszym zakresie ogród doświadczalny dla nauki gospodarstwa wiejskiego. Na ogrodzie tym założono szkółkę śliwek, płonek, szczepów, krzewów dekoracyjnych, pole doświadczalne dla uprawy roślin gospodarczych — jak: żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, prosa, lnu rygskiego — i jarzynowych.

Nauka gospodarstwa wiejskiego, która jedynie do podniesienia dobrobytu ludu w naszym kraju przyczynić się może, wprowadzona na tak obszerną skalę w zakładach więziennych lwowskim i stanisławowskim, daje rękojmię, że więźniowie po opuszczeniu murów więziennych, zaszczepią zamiłowanie do tej nauki i w szerszych warstwach naszego ludu wiejskiego, który niestety dotąd mimo wpływu władz autonomicznych i rządowych naukę gospodarstwa wiejskiego po macoszemu traktuje.

Obrazek ze szkoły pruskiej. Z Łęgu donosi pewien obywatel do *Gazety Gdańskiej* z oburzeniem o wizycie inspektora szkolnego: „Pan inspektor pytał chłopca, skąd jest i gdzie się urodził. „*In Polen*" — odpowiedział uczeń śmiało. — Na to pan *Kreisschulinspektor*" odpowiada, że to nie prawda, bo „*du bist in Deutschland geboren*". Także pytał się innych dzieci, czem one są. Odpowiedziały: „*Wir sind Preussen*". Nie podobało się i to panu inspektorowi i rzekł: „*Nein, ihr seid alle Deutschen, da ihr in Deutschland geboren seid*" Jedna 13-letnia dziewczynka nie namyślając się wiele, odpowiada śmiało i otwarcie: „*Ich bin keine Deutsche, ich bin eine Polin*". Pan inspektor zapytał dalej pewnego małego chłopczyka: „*Was bist du für einer?*", a chłopczyk odpowiada na to: „*Ich bin ein Pole*". Pan *Schulinspektor* nie pytał się już więcej, tylko powiedział: „*Ja, mein Kind, früher war Polen, aber jetzt nicht, das ist nicht in der Schule so wie zu Hause*" po polsku „*sprechen, ihr seid alle deutsch und auch deutsch müsst ihr lernen*".

Że postępowanie takie panów inspektorów szkolnych drażni lud polski w wysokim stopniu, tego dowodzić nie potrzeba.

Oj, gorąco!

Z niebios słońca pali żar... Cisza, duszno, straszny skwar... Pan i pani, pocąc się, ledwie wloką nogi swe... Upał złudzeń jest wynikiem, że gdzieś błądzą pod równikiem.

Aż wiatr zadmie jak sto trąb, wali w górę kurzu kłąb — sypie w oczy, sypie w nos, brudzi szaty, twarze, włos... Pana, pani trapią mary, że w pustyniach są Sachary!...

Wtem wyłazi z bramy stróż, w ręku konwią miga tuż — strumień wody tryska, tnie — pan i pani w błocie brnie... Wraz złudzenie idzie zatem, że w lagunach chodzą latem.

Zapiski zamiejscowe.

W Szczawnicy odbędzie się w środę, dnia 7. sierpnia rb. loterja fantowa na fundusz szpitalika, oraz na utrzymanie miejscowego Zgrom. Sióstr służebniczek, N. M. P., trudniących się podczas sezonu pielęgnowaniem chorych gości, w zimie prowadzeniem szkółki freblowskiej dla dzieci włościańskich, w części zaś na uzupełnienie wewnętrznych urządzeń miejscowego kościoła parafjalnego. — Wieczorem danym będzie w sali dworca gościnnego bal na dochód weteranów z r. 1831. Początek o godzinie 8 wieczorem. — Wstęp na salę od osoby 1 zł.

Z piski pośmiertne. Marcinkowski Michał, emerytowany sekretarz starostwa, umarł w Kołomyi dnia 2. b. m. przeżywszy lat 66.

Dobra Rozpucie w powiecie dobromilskim, obszaru 800 morgów, nabył p. Ferdynand Opolski od dotychczasowego właściciela Isaka Langsama.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arc. Issakowicza, nadesłała p. Cecylja Tokarska z Trzebosi 1 koronę.

Ciocia Anusia.

Szkic

Hugona Leroux.

Gdy doktor wyszedł z sypialni, ciocia Anusia zawołała do siebie starą służącą i zwróciła się do niej z następującemi słowy:

— Wiesz, Ludwiko, doktor nareszcie przyznał mi się, iż dzisiaj wieczorem, a najpóźniej dzisiaj w nocy wszystko się skończy i... ciszej, ciszej nie płaczże, nie trzeba, nie trzeba, pan jeszcze usłyszy twój płacz i zaniepokoi się... Wiesz moja droga, że nasz proboszcz nie chowa nigdy w niedziele. To znaczy, że mój pogrzeb trzeba będzie odłożyć do poniedziałku. Tym sposobem będziesz miała jeszcze czas posłać zaproszenia do moich kuzynów Tetrainou i de Bolbec i przygotować przyzwoitą stypę pogrzebową. Nie można przecież pozwolić, aby wszyscy nasi przyjaciele rozeszli się z cmentarza głodni do domu... Pragnę, dopóki mi jeszcze sił starczy, porozumieć się z tobą, moja droga Ludwiko, co ci należy zrobić w poniedziałek, gdy mnie już nie będzie na tym świecie. Mój biedny staruszek zupełnie przecież straci głowę, do niczego nie będzie zdatny. Poruczam go twojej opiece, Ludwiko — pilnuj go dobrze. W jego latach zmienić odrazu wszystkie nawyknienia, to rzecz bardzo a bardzo niebezpieczna.

I ciocia Anusia na samą tę myśl poruszyła się niespokojnie na pościeli. Po chwili jednakowoż przyszła do siebie, podniosła się na poduszkach, otworzyła oczy i uśmiechnąwszy się jak człowiek, który zna jakąś tajemnicę i nie chce jej zdradzić, ciągnęła dalej:

— No, już dobrze! Weź z pod poduszki notatkę, którą dla ciebie przygotowałam. Znalazłaś?... Będziesz mogła przeczytać moje pismo?... Zaczekaj... podajno mi okulary... Sprobujemy przeczytać razem...

Poniedziałek.. Rozumiesz, napisałam tutaj wszystko, co masz robić, gdy mnie już nie będzie, we wszystkie dni w tygodniu.. A więc.. *poniedziałek*: dobrze wyczyścić niedzielne ubranie pana i ułożyć je dobrze i akuratnie w komodzie.

Wtorek: zmienić kołnierzyk u koszuli pana.. Gdyby się panu po śniadaniu zachciało iść do ogrodu, to uważaj, aby przedtem wdział kalosze.

Środa: ponieważ tego dnia przynoszą ze wsi świeże jajka, przeto trzeba panu zrobić jajecznicę; wiesz, tę jajecznicę, jaką lubi.

Czwartek: zmienić panu wszystką bieliznę..

Tu ciocia Anusia przerwała czytanie.

— Uważaj dobrze, moja Ludwiko, gdy będziesz prasować, nie połam guzików u koszuli. Pan, jak wiesz, bardzo tego nie lubi.

— Postaram się proszę pani. — odparła przez łzy służąca.

Ciocia Anusia spojrzała na nią ponad okularami. Na widok jej zapłakanych, zapuchłych i zaczerwienionych oczu, po twarzy jej przemknął się wyraz współczucia. Po chwili zaczęła dalej:

Piątek: zrobisz na obiad rybę, ale uważaj kupuj tylko świeże, tylko świeże ryby. Od czasu do czasu kup pstraga, pan to lubi — ale kupuj tylko czasami; doktor zabrania mu tego przysmaku — nie wiem dla czego!... Przypominasz sobie zapewne, jakie u nas bywały sprzeczki z powodu tych pstrągów.

I uśmiechnęła się przypominając sobie te niewinne starcia z mężem z powodu tej lub owej potrawy.

— *Sobota*: pan, jak wiesz, zwykle grywa w karty u swego kuzyna i wraca ztamtąd bardzo późno, prawie prosto na obiad. Zwykle się spieszy. Bałam się zawsze w tym wypadku, aby się gdzie nie potknął i nie upadł, szczególnie na naszych chodnikach. Dla tego wychodź zawsze naprzeciw, ale zawsze w ten sposób, żeby nie podejrzywał, iż czynisz to dla niego wyłącznie. Zabieraj z sobą koszyczek, jak gdybyś szła za kupnem i spotkała się z nim przypadkowo, rozumiesz?

Tak, do sklepu lub coś w tym rodzaju. Trzeba było używać rozmaitych wykrętów, ale zawsze tylko prawdopodobnych, aby pan nie zauważył i nie spostrzegł się. Biedna, niedomyślna Ludwika, nie będzie umiała pomimo wszystkich starań, osiągnąć tej zręczności w niewinnem kłamstwie, którą do takiego stopnia doskonałości doprowadziła ciocia Anusia, otoczywszy całą egzystencję swego męża całą siecią najróżniejszych kłamstw, wynajdywanych jedynie tylko dla jego spokoju. Ciocia Anusia pojmowała to dobrze i obawiała się nie na żarty. To głównie było przyczyną, iż bolała nad tem, że dzisiaj wieczorem lub najpóźniej w nocy, będzie musiała porzucić ten świat. Myśl, że biedny mąż będzie odczuwał jej brak, zaciemniała pogodę ducha, z jaką przygotowywała się spotkać zbliżającą się śmierć.

W oczach jej zabłysły łzy.

— Jednem słowem, rozumiesz mnie, moja Ludwiko — rzekła, czyniąc nad sobą widoczny wysiłek.—Potrzeba, aby biedny staruszek odczuwał jak najmniej niewygód i braków, gdy mnie koło niego nie będzie.

Takim był testament cioci Anusi. Prawdziwa miłość nie lubi po sobie pozostawiać łez.

Skończywszy z instrukcją co do dni w tygodniu, ciocia Anusia powróciła raz jeszcze do dnia swego pogrzebu, do poniedziałku. Ileż to razy zbierali się w jej domu krewni i przyjaciele, to w dniach wspólnej wszystkim radości, to w dniach wspólnej wszystkim boleści. Przyjmowała ich zawsze i starała się o ich wygody. Teraz, w poniedziałek, po raz pierwszy jej tu nie będzie.

— Przecież on, mężczyzna, do niczego się przyda — myślała.—Pomięsza wino białe z czerwonem, bordeaux z burgundzkiem. A Tetrainou — taki znawca!

Postanowiła więc, aby uniknąć zamięszania, zająć się i tem. Wzięła kajecik i wpisała w niego, jakie wina i ile trzeba będzie przynieść z piwnicy po pogrzebie; jakie potrawy trzeba przygotować i w jakiej ilości.

— Ah, jeszcze moja droga, weź te klucze i otwórz komodę. — Widzisz tam koszulę pana, z wyszytym gorsem? Tak, to ta. Podaj mi ją — i ten biały krawat także.

Ciocia Anusia obejrzała wszystko uważnie.

— Kupisz nowy krawat, Ludwiko. — Jakże ci się podoba koszula?... Przygotujesz ją dla pana w poniedziałek rano; niechaj w niej idzie na cmentarz.

Ciocia Anusia przesunęła ręką po gorsie, jakby zachwycając się wyszyciem. Następnie dodała z zadowolonym uśmiechem dobrej gospodyni:

— Wiesz, Ludwiko, pan miał tę koszulę na sobie tylko jeden jedyny raz w życiu... w dzień naszego ślubu. X.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z powodu wakacji ukaże się następny numer *Czasopisma akad.* d. 15. września br. w objętości podwójnej.

Ostatnie wiadomości.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał w sobotę wieczorem do Aussee z wizytą do kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego. Tego samego dnia w południe przybył tam ambasador niemiecki we Wiedniu hr. Eulenburg. Rzecz zupełnie naturalna, że spotkania dyplomatów zwracają na siebie uwagę opinji publicznej.

Czerniowiecki konsulat rosyjski ogłasza w tamtejszem piśmie urzędowem sprostowanie podanej przez niektóre pisma wiedeńskie wiadomości, jakoby starający się o wizowania paszportów musieli udowodnić, że są wyznania chrześcijańskiego. Taki reskrypt się nie pojawił. Kupcy protokołowani i ich pełnomocnicy otrzymują wizy, jak dotychczas, bez żadnych trudności.

Do *Fremdenblattu* telegrafują z Sofji: Doniesienia o rzekomo bliskiem przejściu na prawosławie księcia Borysa, spowodowały jednego z korespondentów dziennikarskich do tego, iż prosił Cankowa o bliższe informacje w przekonaniu, że Cankow musi znać podstawy tych doniesień. Wyjaśnienia Cankowa zostały wprawdzie wyprzedzone petersburgskim komunikatem, nie są jednak nieinteresujące, ponieważ pod wieloma względami zgadzają się z treścią tego komunikatu, a więc świadczą, iż Cankow zna prawdziwe usposobienie Rosji.

Cankow oświadcza, że nie wie, o czem romawiano w Rosji z metropolitą Klemensem i jakie mu dawano rady, ale bardzo prawdopodobnie metropolita słyszał to samo, co od ośmiu lat słyszą wszyscy inni Bułgarzy, przybywający do Rosji. Być może, że car Mikołaj powiedział mu także osobiście, że religja bułgarskiej dynastji musi być grecką. Deputacja zawiadomiła o tem zapewne księcia Ferdynanda; co jednak książę uczyni, nikt naturalnie wiedzieć nie może.

Doniesienie *Figara*, jakoby car miał trzymać do chrztu ks. Borysa, jest naturalnie bajką. Zdaniem Cankowa, ks. Borys, gdyby przyjął prawosławie, mógłby bardziej liczyć na uznanie Rosji, niż ks. Ferdynand, i miałby także większą popularność w samej Bułgarji. Chodzi na razie o przywrócenie normalnych międzynarodowych stosunków pomiędzy oboma państwami.

W komunikacie z dnia 11. lutego 1888 r. oświadczyła Rosja, że nawiąże międzynarodowe stosunki z Bułgarją tylko wtedy, gdy lud bułgarski będzie o to prosił za pośrednictwem sobranja. Metropolita mówił prawdopodobnie w tej sprawie w Petersburgu, ale wszelkie w tym kierunku usiłowania pozostaną daremne, dopóki sobranje nie zabierze oficjalnie głosu.

Polit. Corresp. donosi z Stambułu: „Wiadomości, nadchodzące do egzarchatu z Macedonji, stwierdzają, że tureckie władze lokalne w tych okolicach, gdzie pojawiają się bandy powstańców, nie wywierają żadnych represaljów na ludności bułgarskiej," która zresztą nie bierze udziału w ruchu. Również oddziały, wysłane do ścigania powstańców, nie wywołują żadnego rozgoryczenia i nie dopuszczają się żadnych wykroczeń. W kołach egzarchatu panuje z tego powodu żywe uznanie dla wojska.

Sindaco rzymski przedłożył królowi program uroczystości z powodu dwudziestejpiątej rocznicy zajęcia Rzymu przez wojska włoskie dnia 20. września 1870. Król przyrzekł, że dwór dnia 20. września będzie już z powrotem w Rzymie i że będzie uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych.

Przybyłego do Milicz hrabiego Szuwałowa powitał jenerał Seeckt w towarzystwie oficerów, hrabia Maltzahn i władze. Przed powozem hrabiego jechali dwaj kawalerzyści. Z hrabią Szuwałowem jechał jenerał Seeckt. W drugim powozie znajdował się Maltzahn, komendant ułańskiego pułku cesarza Aleksandra, za nimi w powozie jechali oficerowie. Po obiedzie u hrabiego Maltzahna był urządzony karuzel i korowód z pochodniami, który powiódł się w zupełności. Onegdaj odbyła się parada i bankiet w klubie oficerskim.

Central News of Germany donosi z Hawany: Dziennik urzędowy zamieszcza dekret, który zakazuje ogłaszania jakichkolwiek wiadomości o wojnie, z wyjątkiem urzędowych. Przekroczenia zakazu będą surowo karane, względnie konfiskatą dziennika.

Jeden z wyższych urzędników dyplomatycznych kreśli pod datą dnia 23. z m. w następujący sposób w liście prywatnym położenie w Hawanna: Żółta febra pochłania w wojsku hiszpańskiem codziennie mnóstwo ofiar. Martinez Campos był faktycznie więźniem w Bayamo. Powstańcy odcięli go zupełnie od armji. Pięciu wysłańców schwytali powstańcy i powiesili.

W mieście Tatar Bazarczyk został tamtejszy zwierzchnik partji Stambułowa zasztyletowany.

Belgijska izba deputowanych przyjęła 79 głosami przeciw 60 pierwszy paragraf art. III. ustawy szkolnej, orzekający, że nauka elementarna musi także obejmować naukę religji i moralności.

Jak donosi *Memorjal Diplomatique*, w kółkach politycznych londyńskich krążą pogłoski, że książę Teck, szwagier księcia Yorku, zamierza postawić swą kandydaturę do tronu bułgarskiego w razie, jeżeli rewolucja w Bułgarji, zdetronizuje księcia Ferdynanda Koburskiego.

Minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu Durnowo, powołany zostaje na stanowisko prezesa komitetu ministrów, a zarządzający kancelarją do przyjmowania próśb na imię cara, radca tajny Sipiagin, mianowany zostaje zarządzającym ministerstwem spraw wewnętrznych.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 5. sierpnia. Wczoraj przejeżdżała przez Wiedeń rumuńska para królewska.

Praga 5. sierpnia. Na zgromadzeniu Towarzystwa dla ochrony narodowości czeskiej w północnych Czechach przyszło przy wyborze nowego wydziału do skandalicznych scen między omladinistami, a umiarkowanymi. Ostatecznie tylko umiarkowani weszli w skład nowego wydziału.

Praga 5. sierpnia. Skazany na 6 miesięczno więzienie za zbrodnię obrazy majestatu prawnik Suchomel, po odsiedzeniu czterech miesięcy, uwolniony został przez cesarza od dalszej kary.

Berno (morawskie) 5. sierpnia. Kierownik posterunku żandarmerji w Iglawie Purich eskortował przed kilku dniami więźnia i od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Zachodzi obawa, iż padł ofiarą morderstwa.

Donai 5. sierpnia. Podczas obchodu 50-letniego jubileuszu służbowego dyrektora tutejszego towarzystwa kopalnianego p. Villamins, gdy wszyscy uczestnicy tej uroczystości wychodzili z kościoła, strzelił jakiś anarchista pięć razy z rewolweru i ranił ciężko jubilata.

Nadto miał ów anarchista w lewej ręce bombę, która jednak, zanim ją zdołał rzucić, eksplodowała mu na dłoni. Sprawca zamachu rozerwany został na sztuki, a dziesięć osób zostało poranionych.

Następnie udało się stwierdzić, że ów anarchista nazywał się Klemens Decour i że był wydalonym z kopalń robotnikiem.

Aussee 5. sierpnia. Hrabia Gołnchowski konferował wczoraj z księciem Hohenlohe przez trzy godziny.

Teheran 5. sierpnia. W fabrykach tutejszych wybuchły groźne zaburzenia, w czasie których przyszło do starcia z wojskiem. 20 osób padło na miejscu trupem.

Kopenhaga 5. sierpnia. Stan zdrowia króla polepszył się.

Saarbrücken 5. sierpnia. Obchód pamiątkowy w rocznicę bitwy pod Spikeren wypadł wspaniale. Na uroczystość przybyło około 40.000 gości zamiejscowych.

Shangai 5. sierpnia. Pomiędzy zamordowanymi w Kutschang były cztery angielskie i jedna amerykańska misjonarka.

Stambuł 5 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że nota Porty w sprawie amerykańskiej wystosowana jest w tonie bardzo pokojowym. Porta proponuje utworzenie chrześcijańskich rad przybocznych i gubernatorstw.

Sofja 5. sierpnia. Tłum ludu zgotował metropolicie Klemensowi owację. W przemowie swej oświadczył Klemens, że udał się był w deputacji do Petersburaga na życzenie księcia Ferdynanda, rządu i ludu.

Sofja 5. sierpnia. *Agence balcanique* stara się przedstawić zamach na Małakjewa, jako zwykły eksces pijacki. Małakjew ma być tylko lekko ranny.

Wiedeń 5. sierpnia. Pierwsze przedstawienie na scenie robotniczej zawiodło. Policja skreśliła znaczną część programu.

Grac 5. sierpnia. Piekarze tutejsi podnieśli cenę pieczywa o 10 ct na kilo, co równa się podrożeniu o 75 proc.

Praga 5 sierpnia. W jednej z tutejszych wsi okolicznych rozegrał się wielce oryginalny dramat miłosny. Oto 75-letni starzec zakochał się w 60-letniej kobiecie, a gdy ta odrzuciła jego oświadczyny, zastrzelił ją i siebie.

Walencja 5. sierpnia. Pożar zniszczył tutejszą fabrykę tytoniu.

Paryż 5. sierpnia. Przy zamachu, jaki anarchiści urządzili wczoraj pod Douai, bomba eksplodując raniła ciężko pięć osób, a między temi byłego dep. Jardina.

Stan zdrowia 75-letniego Villamins jest bardzo groźny.

Genua 5. sierpnia. Bracia Bingen sprzeniewierzyli z depozytów 8 miljonów lirów. Przy śledztwie w tej sprawie okazało się, przez dwa lata, dziwnym sposobem, nie robiono żadnych bilansów.

Madryt 5. sierpnia. Eskadra hiszpańska otrzymała rozkaz udać się do Tangeru.

Helgoland 5. sierpnia. Przybył tu cesarz niemiecki.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 5 sierpnia godz. 2. min —.

Akcje kred.	400 37	Wied. losy	— —
Alpiny	93 90	Akcje tyton.	234 —
Kredyty węg.	490 —	4%. Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Anglobanki	167 50		
Uniony	348·—	Elbethale	298 —
Ludwiki	—·—	Länderbanki	277 50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·30
Lombardy	110 37	Bankvereiny	168·40
Losy tureckie	77 70	Wspólna rentap	101 —
Staatsbahny	425 75	Rublo	129 75
Czerniowieckie	322 50	100 marek niem.	59 25
Gal. obl. prop.	98 —	Napoleond'ory	9 58

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia 1895

HOTEL ŻORŻA. J. Bilińska, A. i C Zaleskie z Kijowa. Jabłonowski z Zagwoździa. E Torosiewicz z Brodek. J. Rakowski z Hermanowiec. M. Podlewski z Czerniey. R. Podolski z Zurychu. J. Zarzycki z Siedlisk. M. Julius z Odesy.

HOTEL EUROPEJSKI. A. hr. Flater z Poznania. Ks. W. hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. D. Majewski z Przemyśla. M. Budzynowska z Sambora. G. Zofer z Trembowli. S Müller z Radowiec. J. Mulat z Paryża. A. Urich z Wiednia.

— Przynieś mi owoc z tego drzewa i otwórz go. Co w nim widzisz?
— Trochę drobnych ziarnek.
— Weź jedno ziarnko i rozłup je. Co w niem widzisz?
— Nic
— Tam, gdzie nic nie widzisz, kryje się wielkie drzewo.

Przypowieść indyjska.

Pomiędzy „przyjaciółmi“.
— Kochany przyjacielu, dlaczego nie dasz teraz sztuki swej do teatru?
— Kochany przyjacielu, dlaczego teraz właśnie mam dawać moją sztukę do teatru?
— Kochany przyjacielu, czyż nie słyszysz ogólnych narzekań na brak wody?

OBWIESZCZENIE.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar kawaleryjskich na realności miejskiej przy ul. Łyczakowskiej l. 89. odbędzie się pertraktacja ofertowa w miejskim urzędzie budowniczym na **dniu 10. sierpnia 1895 r. o godz. 11. przed południem.**

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni w pewyższym terminie wnieść oferty na wykonanie budynków koszarowych, zaopatrzone w przepisane wadjum, a to, albo **na całą budowę za ryczałtową kwotę,** albo **na poszczególne roboty,** przyczem się zauważa, że na roboty ziemne, murarskie i kamieniarskie nie wolno osobno licytować, ale tylko na wszystkie te roboty razem.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracje mogą być przeglądnięte w miejskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów dnia 1. sierpnia 1895. 1764 1—2

Mochnacki m. p.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ozerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera